

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości odpowiadającej wartości listu pocztowego.

Nr. listy rozrachunkowej
Wpisał
Sprawdził



Dziś wpłacono

Szliśmy bulwarem Lungo Tevere dei Mellini. Zapadł zupełny zmrok. Ciężkie chmury wisiały nisko nad nami. Cisza, z rzadka przerywana odgłosem jadącego gdzieś auta, wracała natychmiast, potęgując niesamowitość wrażenia.

— Maud, droga moja Maud, przyjaciele nie opuszczają cię nigdy, a tym bardziej w złych przygodach. Ale nie trać nadziei, czuję, że wszystko skończy się szczęśliwie, twa siostra wyzdrowieje, tajemnica się rozwikła...

— Kochany Janie...

— Czy możliwe, aby trzej tak energiczni ludzie, jak my i którzy tak dobrze ci tęczą, nie zdołali rozwiązać tego problemu?

— Janie, w tym może tkwić niebezpieczeństwo...

— Jakże?

— Ja nie wiem. Ale dlaczego Marcela przyjechała do Rzymu, nie uprzedziwszy mnie i zamieszkała w obcym domu?

— Dowiem się tego.

— Ale z jakiej racji miałabym was, moich przyjaciół, a szczególnie ciebie, Janie, który jesteś taki dobry dla mnie, narażać na podobne niebezpieczeństwa?

— Stał się między drzewami, ciemność panowała zupełna. Ująłem jej rączkę i podniosłem do ust.

— Dla ciebie wszystko, droga moja Maud... — nie zdołałem dokończyć. Poczułem nagle ogień w plecach, krzyknąłem, zachwiałem się i upadłem, jak martwy u stóp ukochanej dziewczyny.

Urywki konkursu na najlepszy tytuł powieści Alessandra Varaldo, której druk rozpoczniemy niebawem.

ECHA TRAGEDII W HIMALAJACH



Jak już Czytelnicy wiedzą z depesz, ofiarami lawiny w Himalajach padło dwóch znakomitych alpinistów polskich: inż. Karpiński (z lewej) i inż. Bernadzikiewicz.



Z teatru o teatrze

Ideologia befsztyka i ideologia bagnetu

TEATR POLSKI: „Genewa” — fantazja polityczna w 3-ach aktach G. B. Shaw'a.

Myśl przewodnia sztuki, na której Shaw kładzie akcent brzmi: „Człowiek zawiódł jako stworzenie polityczne”. Bankructwo idei wspólpracy międzynarodowej, realizowanej w postaci Ligi Narodów i organizacji podobnych — przedstawione z właściwą Shaw'owi starczą złośliwością — ma być tego dowodem. I nawet w obliczu katastrofy, grożącej całej ludzkości, nie można liczyć na współdziałanie narodów. Jaki więc los czeka skóconą ludzkość. Dokąd ona zmierza? Na to pytanie każdy inaczej odpowiada w sztuce Shaw'a. Prezes Międzynarodowego Trybunału w Hadze pociesza się faktem, że dyktatorzy — mściciele świata jednak sta-

wili się na wezwanie przed trybunałem sprawiedliwości. Jednak sta-
wili się!

Trudno przesądzać po czyjej stronie nie znajdują się sympatie Shaw'a. Po stronie dyktatorów — „odpowiedzialnych władców państw”, pozwanych przed trybunał haski przez wypędzonego żyda i niezadowolonego demokrację, czy też po stronie niezadowolonych i niezadowolonych demokratów.

Nie to jest jednak ważne, co sobie myśli i jak czuje Shaw — samotny starzec. Ważne jest to, co myśli i czują tysiące widzów, oglądających jego sztukę.

Wydać mi się, że dla większości tych widzów akcent sztuki nie leży tam, gdzie go umieścił autor. Jeśli, bowiem przeciętny widz zgodzi się z tezą, iż „człowiek zawiódł jako stworzenie polityczne” — to jednak niewątpliwie nie zgodzi się, aby to było zasadnicze kryterium dla oceny losów ludzkości.

Dyktator Ernest Buttler jest w sztuce Shaw'a śmiesznym i zarozumiałym arlekinem — i żaden polski widz nie uzna takiego ujęcia za zbyt ostre. Ale brytyjski minister, pomimo swego imponującego spokoju i opowiadania, także — przy bliższym wejrzeniu — nie budzi entuzjazmu. Jest nie tylko reprezentantem demokracji, lecz i uosobieniem specyficznych cech swego narodu: egoizmu i zmaturalizowania. Jego filozofia brzmi: Nie to jest ważne, aby ludzkość żyła w pokoju, ważne jest to, aby nikt nie zakłócał spokoju, z jakim każdy brytyjski zjada swój befsztyk. I tego spokoju gotowa jest bronić cała potężna flota Zjednoczonego Królestwa.

Shaw demaskuje wady swoich ro-
daków z cyniczną nonszalancją, ale
gdy mówi o innych, posługuje się bla-
zenadą.

Efekt chłystka celu. Pomimo błazenady i głupich miejscami koncepcji — ani dyktator Bombardone, ani generał Flanco — nie budzą antypatii takiej, jak przedstawiciele demokracji. Aloryzmy, wygłaszane przez Bombardone, mają swą wartość. Nie jest to tylko ideologia bagnetu, jest to także, pomimo wszystkiego, ideologia odwagi i czynu.

W trzecim akcie sztuki — który stanowi jądro całości, gdyż dwa pierwsze są jedynie nieco nadawym wstępem — doprowadza Shaw do wolnej gry rozmyślań. Scierają się więc ze sobą — po jednej stronie ideologia befsztyka, ideologia gieldy i ideologia doktryny, a po drugiej ideologia czynu, odwagi, rasy.

Podczas namietnej walki słownej nachodzi wiadomość, że ludzkości grozi nieuchronna zagłada — kosmiczny kataklizm. Dyktator Buttler wybuchając płaczem na myśl o losie swego kraju generał Franco postanawia poradzić się księcia, Bombardone oświadcza, iż nauczy swój naród organizacji śmierci, gdyż „choćby cała ludzkość zginęła, musi się znaleźć człowiek, który będzie bronił odwagi i czci”. — A inni? Brytyjski minister idzie na obiad, demokracja oznajmia swą beznadzieję, bolszewik zastanawia się kominternem, a żyd „idzie zatelefonować... na giełdę”.

Tyle ma do powiedzenia Shaw. Nie darzy sympatii nikogo, nie wierzy nikomu, nie staje po niczyjej stronie. Kpi i błądzi — jak zwykle — ze wszystkich i wszystkiego. Ale zjawiska, które rozgrywa na scenie, idee, którym pozwolił przyjść do głosu (znieszczać zresztą jego brzmienie) — same oddziałują się wzajemnie: oliwa — woda — i mętna breja po srodku.

Ideologia czynu — ideologia befsztyka — a pomiędzy nimi ideologia gieldy.

Wyprowadzać ogólniejsze wnioski, byłoby to za wiele. Postawa psychologiczna Shaw'a jest zbyt niebezpieczna, ażeby cośkolwiek na niej opierać. „Genewa” jest jakby tortem: zmieszany befsztyk brytyjski z żydowskimi papierami giełdowymi i obłanymi owocami demokracji — oblane wszystko lukrem shawowskiego dowcipu. Ale przekraczając taki tort nie łatwo, bo natrafiać można na bagiet Bombardone'a. Można go jednak obejść i pomyśleć sobie, że gdzieś tam, we wnętrzu tkwi rzecz wartościowa. Nie jest to jednak ani befsztyk, ani cedula giełdowa.

Reżyser Ziemiński poradził sobie z „Genewą” w ten sposób, że część potraktował jako komedię, część jako farsę, a małą resztę, jako dramat. Czasami wszystko to mieszało się ze sobą i męciło, ale na ogół było bardzo shawowskie.

Nie podejmuję się ocenić wszystkich ról w tej sztuce. Każda, czy też prawie wszystkie one dawały swym wykonawcom prawdziwe pole do popisu. Trzeba tu zanotować, że żaden z nich z pp. Romanówna, Węgrzynem, Samborskim, Krzemińskim, Borsyńskim na czele nie zawiódł ani reżysera, ani widza.

Ciekawe dekoracje, uwydatniające oryginalność sztuki są dziełem Wł. Daszewskiego.

„Genewa” nie jest sztuką, która by budziła sympatię swą treścią, czy ujęciem rozmyślań zagadnień, ale jest niewątpliwie sztuką ciekawą zarówno ze względu na rodzaj zagadnień, jak i narzucające się widokowi kontrasty.

st. g.

Wybuch wojny światowej według klasycznych zasad dyplomatycznych

Koncepcja sztabu generalnego Rzeszy przewiduje wybuch wojny w czasie pozornego uspokojenia stosunków dyplomatycznych, bez uprzedniej ożywionej działalności posłów, bez not i uroczystych wypowiedzi. Pewnego dnia lub pewnej nocy nad wrogim krajem zawarczą złowrogi samoloty, nad granicami rozpęta się pożoga bitwy i wojna stanie się rzeczywistością.

Początek Wielkiej Wojny był zgoła inny i odbył się według klasycznych wzorów dawnej gry dyplomatycznej.

Gdy 25 lat temu, 28 lipca 1914 roku Austria wypowiedziała Serbii wojnę, wydawało się jeszcze, że będzie to zatarg lokalny. Niemcy, którzy przedtem wszelkimi siłami pchali Austrię do wojny, przybrały teraz wygodną wobec historii pozę mediatorów.

Wilhelm II zasypuje swego „drogiego kuzyna” Mikołaja II de-
peszami pojednawczymi i jest na-
wet skłonny przyjąć propozycję
Greya, który chciał zaaranżować
konferencję mocarstw dla rozpa-
trzenia serbsko - austriackiego
zatargu. Byłoby to prawdopodobnie
czymś w rodzaju niedawnego
Monachium. Jednak pod nacis-
kiem Sazonowa, car decyduje się
na krok przekreślający możliwość
pokojuowego zakończenia zatargu
i 31 lipca podpisuje ukaz o pow-
szecznej mobilizacji.

Następują dwa ultimatum nie-
mieckie 12-godzinne do Rosji z
żądaniem cofnięcia zarządzeń woj-
skowych i 18-godzinne do Fran-
cji — z żądaniem wyjaśnienia
stanowiska Francji na wypadek
niemiecko - rosyjskiej wojny. Ulti-
matum to miało być uzupełnieniem
beprzekładnym żądaniem wpuszczenia
żołędzi niemieckich do
twierdz Toul i Verdun. Oczywiście,
wynikiem tych not mogła być
tylko wojna. Wypowiadają ją
Niemcy po bezskutecznym oczeki-
waniu odpowiedzi na ultimatum
do Rosji 1 sierpnia o godz. 6-ej po
południu.

Przed wypowiedzeniem wojny

Francji, chciała Rzesza uzyskać
przejście przez Belgię, zapewnia-
jąc temu państwu zwrot wszelkich
szkod i powiększenie terytorium,
oczywiście kosztem Fran-
cji. Odpowiedź belgijska żywo
przypomina czasy późniejsze.
„Rząd belgijski przyjmując noty-
fikowane mu propozycje poświę-
ciłby honoru narodu a jednocześnie
zdradził by swe obowiązki wobec
Europy”. Odtąd datuje się se-
ria wypowiedzi.

3 sierpnia o 6 go poł. Niemcy
wypowiadają wojnę Francji.

Złe rozplanowanie miast Strata czasu i pieniędzy

Nasze miasta są źle budowane. Ze zdaniem tym spotkać się można coraz częściej. Współczesna urbanistyka szuka najcelowszych rozwiązań przestrzeni i czasu w rozbudowie miast, by zaoszczędzić ludziom energii i pieniędzy przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce.

W Berlinie np. obliczono, że wskutek wadliwego rozplanowania dzielnic mieszkalnych w stosunku do dzielnic fabrycznych, straty dzienne wynoszą 1 i pół mi-

liona marek, na co składa się 750.000 marek za przejazdy i drugie tyle za stracony czas wolny. Za tę sumę przy racjonalnym rozplanowaniu miast można by ulokować dziennie 150 rodzin w warunkach idealnych w sąsiedztwie miejsca pracy.

W Warszawie te rzeczy przedstawiają się nie lepiej. Strata czasu wskutek wadliwego rozplanowania tramwajów dochodzi do granic nigdzie w świecie niespotykanych.

Konkurs na stypendium dla młodzieży szkolnej

Rada Familijna Fundacji im. Ignacego i Korduli Chelmeckich ogłasza konkurs na jedno stypendium im. Ignacego i Korduli Chelmeckich w wysokości 1.000 zł. na rok szkolny 1939 — 1940 — dla uczniów liceów lub studentów wyższej uczelni, oraz uczniów 4-jej klasy gimn.

Prawo do ubiegania się o powyższe stypendium przysługują niezamężnym uczniowi wzgl. studentowi dobrej kondyty, celującemu w naukach, z rodziny Chelmeckich, z braku takich, — urodzonych z Chelmeckich.

Do podań należy dołączyć: 1) zaświadczenie szkolne za drugie półrocze 1938 — 39, 2) świadectwo niezdolności rodziców kandydata, 3) metrykę chrztu oraz inne dowody, stwierdzające pokrewieństwo kandydata z fundatorami.

Podania należy składać pod adresem „Warszwa, Aleja 3-go Maja Nr.

2 m. 142” w terminie do dn. 1 września 1939 r.

„Dziwna przygoda” Kukulka Wileńska

We środę, dnia 2 sierpnia o godz. 19.00 „Kukulka Wileńska” przypomni słuchaczom całej Polski słuchowsko Zofii Bohdanowiczowej pt. „Dziwna przygoda”. Premiera wywarła w swoim czasie żywe zainteresowanie i zadowolenie.

„Dziwna przygoda” rozpoczyna się obok przystanku autobusowego w Wilnie. Potem cały czas w Wilnie, które jednak niespodziewanie zmienia swój wygląd. Kto słuchał premiery, ten zapewne z przyjemnością odświeży w pamięci perypetie bohaterów „Dziwnej przygody”. Nowicjusz zaś czeka cały szereg niespodzianek.

OLE STEFANI

110)

DZIEWCZYNA, SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przekład autoryzowany Eugeniusza Białoskiego

Ramię dziewczyny opadło.

— Dziękuję — skłonił się lekko Amerykanin, zrobił parę mocnych ruchów, by przywrócić sprężystość mięśniom ramion i zapytał: — Pan inspektor Foster, jeśli się nie mylę? Bardzo się cieszę, że pan przyjechał. Dzień dobry!

— Dzień dobry, panie Elswarth — odparł Foster wyciągając dłoń.

Pokój zawirował w oczach Janet.

— Co...? — wykrztusiła z trudnością. — Co... co pan powiedział?... —

— Ach tak?! — zawołał Foster. — Widzę, że państwo się znają... W takim razie pani pozwoli, panno Gregory, że przedstawię pana Jacka Elswortha, syna już nieżyjącego króla stali w Nassachusetts, któremu... przyko mi nie wymownie, ale nie

mam prawa z tego robić tajemnicę... więc któremu przy pośrednictwie Mac Nortona pani ojciec i Marcin Anderson sprzedali sekret wyrabiania wysokogatunkowej stali.

XLI.

Janet ocknęła się w salonie. Leżała na szerokiej kanapie, a obok niej, trzymając szklankę wody, siedziała ciotka Betsy. Tragiczna śmierć Andersona i ujawnienie jego tajemnicy złamały ją zupełnie. Łzy ciekły po jej twarzy. Po tym strasznym ciosie postarała się gwałtownie.

Po drugiej stronie kanapy siedział inspektor Foster i patrzył na nią trochę wylupianymi do-
broliwymi oczami.

Od strony tarasu padał na posadzkę długi cień — w drzwiach z dłońmi wetkniętymi w kieszenie marynarki stał Amerykanin.

Dostrzegła w jego jasnobłękitnych oczach taki bezmiar czułości i troski, że zaczęła czym prędzej patrzeć w inną stronę.

Gdyby tego nie robiła, to zauważyłaby niewątpliwie, że w tym samym momencie młody człowiek odwrócił pośpiesznie głowę i z wyjątkowym zaciekawieniem zaczął się przyglądać kamiennym płytom tarasu. Złożył przy tym wargi, jak gdyby chciał trochę pogwizdać.

— No, panno Janet, jak się czujemy? — zapytał

ostrożnie Foster. — Główka jeszcze boli, prawda?

— Nie — odpowiedziała przeciągle i westchnęła głęboko. — Już dobrze...

Uniosła się na kanapie.

— Leż, moje dziecko kochane, leż! — zawołała ciotka Betsy takim żalosnym głosem, że dziewczyna porwała ją w ramiona.

— Ciociu!

— Już nic, nic, drogie dziecko... — szepnęła starszka i stanowczym ruchem otarła łzy. — Tyś jedna mi teraz pozostała... Miejmy nadzieję, że nastaną lepsze czasy, zapomnimy o wszystkim, co było najgorsze.

Janet przytuliła i ucałowała starszkę.

— Tak, kochana ciociu, nie rozłączymy się nigdy... jeszcze nam będzie dobrze. — Nagle podniosła głowę i zapytała: — Co to jest?

Z głębi domu dolatywały ciche jęki.

— To pani Gregory — oświadczył sucho Foster. — Dostała silnego ataku. Nieszczęśliwa kobieta! Nigdy nie miała zdrowych nerwów... Dobrze, że major Cranbourne jest tam i opiekuje się nią.

Znow zaległo milczenie. Po dłuższej przerwie dziewczyna podniosła się energicznie, usiadła i zwróciła się do Fostera:

— Panie inspektorze.

(D. c. n.).

Zaprenumeruj
„ABC”